

Rozdział I

Gdyby nie zapalona lampka nocna, w kawalerce panowałaby ciemność. Gdyby nie ona, nikt nie przeczytałby historii zapisanych odręcznie w zniszczonym notesie. Gdyby nie ona...

To miało zdarzyć się pierwszy raz. Żaden człowiek z tego zeszytu jeszcze nigdy jej nie odwiedził. Usłyszała pukanie do drzwi. Przyszedł punktualnie.

Wstała z łóżka. Szła po płatkach róż rozsypanych na podłodze. Zostawiała mokre ślady. Na prawy nadgarstek założyła kajdanki.

Otworzyła drzwi i spojrzała na jego twarz: zmarszczone czoło, gęste brwi i oczy wpatrujące się w nią z pożądaniem. Mężczyzna mimowolnie skierował wzrok w głąb mieszkania. W odbiciu lustra zobaczył, jak czarne, koronkowe body układa się na pośladkach.

Przytuliła się do niego. Trwali w uścisku o ułamek sekundy za długo. Czuł jej piersi na torsie, zatracił się w zapachu jej włosów.

– Chwyc mnie za rękę, pójdę za tobą – szepnęła mu do ucha, po czym ugryzła je delikatnie.

Ujął jej drobną, skutą rączkę i jako pierwszy zaczął wchodzić do mieszkania. Zapachowe świece oświetlały im drogę, pachniało piżmem.

– Przyniosłeś pieniądze za ostatnią wizytę? – zapytała.

Przytaknął. Dziewczyna rozpromieniła się i bezceremonialnie chwyciła go za krocze.

– To świetnie – szepnęła – zaufałam ci, teraz ty zaufaj mnie. Ściągnij ubrania, proszę, dla mnie. – Paznokciami muskała go po szyi. – Weź ze stolika opaskę, zakryj oczy i przykuj się do łóżka. – Wskazała cztery pary kajdanek przypiętych do metalowego stelaża. – Poradzisz sobie z tym, skarbie? Poradzisz? – Okrężnymi ruchami masowała mu spodnie. – Nie musisz tego robić, nie musisz. – Palcami dotykała jego dolną wargę. – Ale jeśli to zrobisz, będę przeschęśliwa. Ja w tym czasie przypudruję nos. Wróć za trzy minutki. Wybór należy do ciebie. – Odwróciła się, poprawiła body i poszła do łazienki.

W łazience przysłuchiwała się odgłosom zapinanych kajdanek. Gdy nastała cisza, wyciągnęła plastikowe opakowanie z szafki pod zlewem i wróciła do pokoju.

Nagi mężczyzna z opaską na oczach, z nadgarstkami i kostkami oplecionymi stalą chirurgiczną leżał na łóżku. Przypominał człowieka witruińskiego. Gdy otworzyły się drzwi od łazienki, tętno mu przyspieszyło, oddech stał się głębszy.

Wśluchiwał się w jej kroki. Była coraz bliżej i bliżej. Nagle głosno wciągnął powietrze. Oczy miał zasłonięte. Mógł sobie jedynie wyobrazić, jak dłoń dziewczyny porusza się w górę i w dół.

– Zanim wymienimy się miejscami i oddam ci się bez reszty, naćpajmy się kwasem – mówiła czule, nie przerywając pieszczot. – Marzę o tym, żebyś wypierdolił mnie jak najtańszą kurwę, gdy będziesz wystrzelony. Bo to zeszmaci mnie jeszcze bardziej. Pragnę tego. Po tym, jak ustami doprowadzę cię do pierwszego spełnienia, gdy pozwolę ci się skuć i unieruchomić, chcę być całkowicie zdana na twoją łaskę. Niepewność i nieprzewidywalność tego, w jaki sposób pod wpływem zapragniesz mnie brać, sprawia, że już na samą myśl jęczę z rozkoszy. Zatem pozwolisz, skarbie, że włożę ci kartonik pod język, a potem posłusznie zejdziesz na dół i zaczniesz robić jedyną rzecz, do której się nadaję?

– Dobrze – wydusił z trudem. Czuł, że jej palce chcą wdrzeć mu się do ust. Pozwolił im na to. Kartonik włożył pod język.

– Poczekajmy, aż zacznie działać – szepnęła mu do ucha i wylizwała małżowinę. – Do tego czasu wymasuję cię najlepiej, jak potrafię. Rozluźnij się, skarbie – mruzczała – rozluźnij i daj mi znać, jak zacznie działać. Jak będziesz porządnie naćpany, dobrze? Mogę na ciebie liczyć?

Pokiwał głową.

Olejek do masażu wylała na tors. Jej dotyk rozptywał się po jego nagim ciele. Konsekwentnie omijała najwrażliwsze części jego ciała. W końcu zaczął odczuwać działanie LSD, połknął kartonik i powiedział:

– Jestem gotowy.

– Wspaniale – odpowiedziała radośnie.

Mężczyzna usłyszał odgłos otwieranego pojemnika. Po chwili poczuł swędzenie pod nosem. Odruchowo chciał sięgnąć tam ręką, jednak kajdanki skutecznie ograniczały mu ruchy. Zaczął kręcić wargami dotąd, aż poczuł coś, czego nie doznał nigdy – setki świerzbieni rozchodzących się po twarzy we wszystkich kierunkach. Kichnął, gdy coś wpadło mu do nozdrzy. Otworzył usta, świad poczuł na języku, a po krótkiej chwili też na podniebieniu.

– Co się dzieje? – zapytał w końcu.

– Zobacz sam – odparła i z oczu ściągnęła mu opaskę.

Spojrzał na nią przerażonym wzrokiem, trzymała coś w ręku, włożyła mu to do pępka.

– Wiesz, jak wykluwają się pająki? – zapytała, powstrzymując śmiech.

– Co? Co ty wyprawiasz? Co się dzieje, do cholery?

– Pająki wykluwają się z kokonu, a ty kokon masz pod nosem i w pępku. Zaraz oba będą puste – dodała i paznokciem przebiła drugi z nich.

Setki nimf rozpełzły mu się po brzuchu. Przez dłuższą chwilę nieudolnie próbował oswobodzić się z kajdanek. W końcu spanikowany wydusił:

– Dlaczego mi to robisz?

– Jak to dlaczego? – Śmiała się serdecznie. – Ponieważ wiem już o tobie wszystko.

Szymon Cugowski czekał na ten dzień od kilku miesięcy. Zwłóknął się z łóżka typu *king size*, potknął o puste puszki żywca, przeszedł przez salon wynajmowanego penthouse'u i wyszedł na taras. Położył się na leżaku, z niebieskiej paczki wyjął papierosa marki L&M i sięgnął po czarną, bez grawera, zapalniczkę firmy Zippo.

Gdy po raz pierwszy zaciągnął się dymem, dostał ataku kaszlu, który przestraszył gołębie siedzące na murach Wawelu. Nonszalanco wyrzucił peta przez barierkę i wrócił do salonu.

Spakował się dzień wcześniej. Wszystkie rzeczy osobiste pomieścił w małej walizce. Nomadzi tryb życia, który prowadził przez lata, wykształcił u niego tendencje do minimalizmu. Umowa najmu kończyła się dopiero za dwa miesiące. Jednak Szymon nie widział w tym żadnego problemu.

Otworzył drzwi do salonu, usiadł w fotelu Hermana Millera, otworzył macbooka i z konta administratora zalogował się na swoją stronę internetową. Usunął wszystkie materiały. Zostawił tylko napis – „*hasta la vista*” – na stronie głównej.

Następnie zalogował się do skrzynki mailowej uczelni, której pracownikiem był jeszcze przez kilka godzin. Jej adres wykorzystał do założenia konta na Pornhub-live. Wpisał nazwę – *ostry.knur* – i zasubskrybował ponad setkę *camboys* mających w nazwie „*passive*”. Wiedział, że od teraz, gdy któryś z nich będzie dostępny, na maila przyjdzie powiadomienie.

Później wziął laptopa, przywrócił mu ustawienia fabryczne i zostawił go na mahoniowym biurku. Z telefonem zrobił to samo, przy czym kartę SIM spuścił w kiblu.

Na stoliku w salonie zostawił chip otwierający drzwi penthouse'u, dwadzieścia cztery tysiące złotych i kartkę z napisem: „To siano za resztę najmu. Jak się do mnie włamiecie, to se je weźcie. Kaucja była bezzwrotna, nie mamy już zobowiązań. Mieszkało się średnio, pa”.

Drzwi od apartamentu zatrzęsły się za nim automatycznie. Dzień wcześniej zlecił wypłatę wszystkich oszczędności. Udał się do banku,

pieniądze zapakował do plecaka i zamknął konto. Potem poszedł na dworzec autobusowy. Kupił bilet i po godzinie dojechał do małego miasteczka, którego nie ma na mapach Google – Mechówki.

Mechówka znajdowała się w kotlinie, na przecięciu pasm Beskidu Wyspowego i Gorców. Cugowski wybrał tę miejscowość przypadkowo, nie miał głębszych motywacji.

Podróż minęła mu szybko. Powiedział do kierowcy: „Dziękuję, do widzenia” i wysiadł.

Dworzec okazał się bardzo nowoczesny, ceny też były europejskie – cztery złote za siku, więc poszedł w krzaki. Spacerował między chaszczami wydeptaną ścieżką, zrobił, co miał zrobić, i włączył się jeszcze przez chwilę. Nagle usłyszał szum wody i poszedł w tamtym kierunku.

Rzeka i jej dopływ układały się w kształt litery „Y”, dzieląc miasto na trzy części, które z jego perspektywy wyglądały jak wysepki. Nad jedną z „wysp” górował neogotycki kościół, znajdujący się na pagórku. Nad drugą – targowisko. Szymon podejrzewał, że gdyby znalazł się po innej stronie rzeki, tę część miasta wyróżniałby rozległy dworzec autobusowy.

Kręcił się po okolicy przez kilka kwadransów. Wiele bloków postawiono niedawno. Widać było, że ta strona Mechówki dopiero się rozwija. Wszedł do oszklonej restauracji, ale stolika nie znalazł, nie miał rezerwacji. I tak nie lubił takich klimatów, ruszył więc dalej ze swoją walizką i plecakiem, do którego niechłujnie upchał kilka milionów złotych w banknotach pięćsetzłotowych.

Punktem centralnym drugiej części miasta było targowisko, naprzeciw którego znajdował się park. Dominowały tu wielorodzinne domy z ogródkiem. Mijał sady i łąki, gdzie pasły się owce i krowy. Psy biegały luzem, łącząc się w sfory, ale nie były agresywne. Zobaczył też klub piłkarski, który nazwę najpewniej zaczerpnął od jednej z okolicznych gór. Zaczynało się późne popołudnie, postanowił więc udać się do ostatniej części miasta, pozwiedzać i znaleźć tam nocleg.

Zabudowa miała swój klimat. Można było odnieść wrażenie, że dawniej miasto tętniło tu życiem. Przeszedł obok posterunku policji,

wspiął się na pagórek i z bliska zobaczył kościół. Do środka jednak nie wszedł. Odszedł kilkadziesiąt metrów, usiadł na ławce i odpalił papierosa. Zagadał go przechodzień:

– Cześć, widzę, że kolega nie stąd.

– A ty kim jesteś, że tak niby wszystkich znasz, burmistrzem?

– No to żeś się zdradził, że przyjezdny. Kościelnym jestem, Bartłomiej. – Wyciągnął rękę.

Szymon uśmiechnął się, wstał i patrząc mu w oczy, ucisnął dłoń.

– Cugowski, Szymon, nietutejszy.

– Masz gdzie spać? – ciągnął tamten.

– Aż tak źle wyglądam?

– To też – odparł kościelny – ale lokale są przepełnione i trudno znaleźć nocleg.

– Gdzie mam szukać w takim razie?

– Nie wiem, skądżeś się urwał, chłopie. O tej porze nic nie wynajmiesz. Co się tak krzywisz? – zapytał, widząc jego minę. – O nocleg się nie martw, jak to mówi klasyk: podróżnych w dom przyjąć. Śpij dzisiaj u mnie, w organistówce, mieszkam sam. Jutro coś ci znajdziemy.

– Jestem bardzo zły współlokatorem – odparł Cugowski.

– Proboszcz jest na pielgrzymce, więc jakoś damy radę. Jeżeli chodzi o alkohol... no niech będzie. Narkotyki nie, panienki też nie. Jak spełniasz wymogi, to bierz pakunki i lecimy. Dam ci pokój gościnny. Jak coś nie pasuje, szukaj miejscowy pod schodami, bo nic lepszego o tej porze nie znajdziesz.

– A ile za nocleg? – zapytał Szymon, sięgając po walizkę.

– Słuchaj ze zrozumieniem – oburzył się kościelny. – Podróżnych w dom przyjąć. No chyba że kurwiarz albo ćpun. Takie mam zasady. Nie tyle ewangeliczne, ile praktyczne, bo wiem już z doświadczenia, czym ich łamanie się kończy. Odpowiedź brzmi: za darmo, nic nie musisz płacić. Jeszcze może na śniadanie się załapiesz, chociaż patrząc na ciebie, to bardziej na obiad.

Szymon wziął, co miał, i starał się dotrzymać kroku swojemu przewodnikowi.

– Czemu uważasz, że na śniadanie nie zdążę?

– Bo chlejus jesteś z mordy – odpowiedział Bartłomiej. – Ale jak mówię, nie ma problemu, tylko pamiętaj o ciszy nocnej.

– Dobrze – odparł Szymon z uśmiechem, którego nie potrafił opanować.

Rozdział III

Ciszę wieczoru przerwały skrzypiące drzwi posterunku policji. Po chwili żółte światło latarni zaczęło rzucać cień, mężczyzna oparł się o elewację budynku. Z kieszeni policyjnego munduru pewnym ruchem wyciągnął miękką paczkę marlboro gold. Palcem wskazującym wolnej ręki stuknął dolną część opakowania i jeden z papierosów wyskoczył na zewnątrz. Sięgnął po niego, włożył do ust i wyjął zapałki. Odpalił, poczekał, aż siarka się wypali, i zbliżył płomień do ust. W jego świetle można było zobaczyć gęsty, brązowy wąż w stylu *handlebar*, z żółtymi, nikotynowymi przebarwieniami na środku. Po odpaleniu fajki zaciągnął się głęboko.

– Kuba, jak już jesteś na nogach, to jedź na interwencję. – Usłyszał głos koleżanki przez uchylone okno. – Była stłuczka przy Mogielnicy i bramkę uszkodzili.

– Nie ma problemu, dopalę i jadę – odparł.

Po kilkunastu buchach pstryknął palcami i wystrzelił w powietrze peta, który wylądował za płotem najbliższej posesji. Otworzył drzwi starego opla, usiadł w fotelu kierowcy i przekręcił kluczyk, który czekał już w stacyjce. Wyjechał na drogę i włączył koguta; co prawda nie powinien tego robić, ale uwielbiał jeździć na sygnale. Wyobrażał sobie wtedy, że ściga prawdziwych przestępców i walczy o porządek życia publicznego.

Rzeczywistość jednak wyglądała inaczej.

Mechówka żyła w wewnętrznym spokoju i harmonii, choć czasem zdarzały się od tego wyjątki. Pamiętał, że niedawno grupa młotolotów ukradła kilkanaście metalowych tablic informujących, że dany

budynek jest objęty ochroną. Po kilku dniach odnieśli je na posterunek i tłumaczyli:

– Pilnować mają budynków? Nawet swoich tablic nie upilnują!

Inne wykroczenia też się zdarzały, ale odkąd pracował w policji – niecały kwartał – nie miał jeszcze do czynienia z prawdziwym przestępstwem.

Przejechał przez most, zaparkował na poboczu i wysiadł z samochodu. Zobaczył, że jedno auto leżało w rowie, a drugie zjechało kilkadziesiąt metrów w głąb boiska znajdującego się bezpośrednio przy drodze i uszkodziło słupek bramki. Stamtąd dochodziły przekleństwa. Otwartą dłoń sprawdził, czy alkomat został dobrze przypięty do paska, i poszedł w tamtym kierunku.

– Cześć, Kuba! – krzyknął mężczyzna w sędziwym wieku i podszedł do niego z ręką wystawioną do uścisku. – Dobrze, że jesteś. Spójrz tylko, gówniarze nam słupek zryпали, a jutro nasi grają. Zbiorą się i co ja im powiem?

Kuba uściśnął dłoń staruszka i przyjrzał się pozostałym osobom. Blisko siebie stała trójka małych, dwóch chłopców i jedna dziewczyna. Na oko mieli po piętnaście lat. Obok zataczał się zalany w trupa mężczyzna.

– Co tu się stało? – zapytał dzieciaków.

– To mama prowadziła – zaczęła dziewczynka. Mówiła w taki sposób, jakby recytowała wyuczoną formułkę. – I oni – głową wskazała pijanego faceta – wyjeżdżali.

– Coś mi tu nie gra – przerwał jej Kuba. – Dlaczego mówisz o Mariuszu w liczbie mnogiej?

– Jak wspominałam – kontynuowała niezbita z tropu – mama jechała i oni wyjeżdżali, a że jechała szybko, to skrzyła o tu. – Ręką wskazała samochód i ten nieszczęsny słupek.

– Mariusz – zwrócił się Kuba do zaprutego – a co ty mi powiesz?

– Już tłumaczę, panie władzo – odparł bełkotliwym głosem. – Dawid odwoził mnie do domu. No i Dawid już wyjeżdżał na drogę, patrzy, a tu jej mama jedzie, gówniarze z tyłu. To wszystko.

– No dobrze – powiedział Kuba, przeciągając sylaby. – A gdzie jest teraz Dawid?

– No jak to gdzie? Z jej mamą – odparł tamten.

– Mariusz, kurwa, serio?

– Jak najbardziej serio, panie władzo, jak najbardziej. My byśmy się dogadali, problemu by nie było, tylko ten stary dziad musiał na psiarnię dzwonić.

– Stary dziad! Jak ja cię zaraz! – Siwy mężczyzna zacisnął pięść, uniósł umięśnioną rękę nad głowę i energicznie ruszył w kierunku Mariusza.

– Panie Adamie! – powiedział Kuba. – Niech się pan uspokoi.

– O, mama biegnie! – krzyknęła radośnie dziewczynka.

Pan Adam odpuścił i wszystkie twarze zwróciły się w stronę nowo przybyłej, która kilkanaście sekund wcześniej wysiadła ze starego golfu.

– Dzień dobry, dzień dobry, Kuba – powiedziała kobieta i stanęła obok policjanta.

– Miejęmy to już za sobą – odparł. – Czyli jak było?

– No to jechałam, dzieci z tyłu, Mariusz z Dawidem wyjeżdżali...

– No dobrze – przerwał jej Kuba. – A gdzie jest teraz Dawid?

W tym momencie z piskiem opon na drodze zaparkował stary fiat. Wybiegł z niego młody mężczyzna.

– Cześć, Kuba! – Podał mu rękę, gdy tylko się zbliżył. – Przepraszam, że musiałeś na mnie czekać, no ale wiesz, ciężka sytuacja. Odwoziłem Mariusza i ich mamę...

– Tak, tak, tak, wiem, wiem – przerwał mu policjant. – Słuchaj, sprawa jest prosta. Jutro weźmiesz ze sobą szlifierkę kątową, rurę, spawarkę, zestaw do malowania i skacowanego Mariusza. Kiedy nasi grają? – zapytał pana Adama.

– Trzynasta. Mecz o utrzymanie.

– Zatem tutaj jesteście punkt dziewiąta. Naprawiacie słupek, ale nie, że fuszera. Ma być na tip-top. Do trzynastej kończycie, potem kibicujecie głośno i na trzeźwo – zarządził. – Gówniarzeria też się pojawia – zwrócił się teraz do nieletnich. – Takie rozwiązanie wszystkim

pasuje? – Spojrzał po kolei zebranych w oczy, każdy pokiwał głową. – Zatem to wszystko z mojej strony – skończył i zaczął odchodzić.

– Przychodzisz jutro na mecz?! – krzyczał za nim pan Adam.

– Dzisiaj zaczynam weekend, więc jeśli wstanę, to tak! – odskrzyknął przez ramię.

Policjant otworzył drzwi radiowozu, uśmiechnął się pod nosem, odpalił papierosa, przekręcił kluczyk i wrócił na komisariat. Dochodziła dwudziesta trzecia, za kilka minut kończył zmianę. Poszedł się przebrać do kantorka. Gdy miał już na sobie wytartą jeansową kurtkę, opowiedział o boiskowej interwencji współpracownikom. Oni, roześmiani, życzyli mu dobrego weekendu. Po drodze wstąpił do sklepu monopolowego.

– Cześć, Marta!

– Cześć, Kuba! – odparła ekspedientka. – To, co zwykle?

– Tak jest.

– Zmęczony po pracy? – zagałę, sięgając po pięć butelek żywca portera i dwie paczki marlboro goldów w miękkim opakowaniu.

– Zmęczony papierologią, ale miałem też akcję w terenie i bawiłem się doskonale.

– To będzie pięćdziesiąt osiem czterdzieści. – Spakowała butelki do foliowej reklamówki.

Kuba podał jej trzy banknoty dwudziestozłotowe.

– Reszty nie trzeba. – Wziął reklamówkę.

– Pa, pa. – Usłyszał jej głos, gdy był już na zewnątrz.

Szedł w świetle przydrożnych lamp, które miały świecić jeszcze niecałą godzinę, bo gasły o północy. Przez to policjant w piątki musiał wracać do domu po ciemku. Odkąd zaczął nową pracę, zdążył już wypracować rutynę.

Weekend zaczynał od pójścia do sklepu Marty. Kupował pięć butelek piwa i opróżniał je w zaniedbanej części parku na rozlatującej się ławce otoczonej chaszczami. Nikt tam się nie zapuszczał, dlatego ogromne było jego zdziwienie, gdy po dotarciu na miejsce zobaczył mężczyznę z czarnymi, farbowanymi włosami. Palił papierosa i trzymał w ręku puszkę piwa. Zmierzyli się spojrzeniami.

– Fajnego masz wsa – powiedział nieznajomy bełkotliwym głosem.
– Dzięki, ty fajne masz to coś w uchu – odpowiedział policjant.
– To tunel – odparł tamten i pociągnął łyk piwa.
– Siedzisz na mojej ławce i jakoś musimy się dogadać, więc mam nadzieję, że nie masz go też pomiędzy uszami.
Farbowany parsknął.
– Dobrze!
Przesunął się. Policjant usiadł obok niego.
– Wybacz za wcześniejszą zgryźliwość, ale po prostu nie ufam ludziom, którzy piją piwo z puszki. Kuba jestem.
– Szymon Cugowski.
Wymienili się uściskami. Posterunkowy wyciągnął butelkę z reklamówki i otworzył ją o oparcie ławki.
– Zdrówko! – Wziął pierwszego łyka. – Co cię do nas sprowadza?
– Serio, tu każdy każdego zna?!
– Może każdy każdego nie, ale ja mieszkam tu od dziecka i jestem policjantem, więc siłą rzeczy kojarzę więcej osób.
Cugowski spojrzał na niego z niedowierzaniem.
– Jesteś policjantem i jak gdyby nigdy nic pijesz piwo w parku?
– Jeśli miałbyś z tym problem, tobie również musiałbym wystawić mandat. Wspólnie siedzimy w tej zbrodni po uszy. A tak na poważnie – kontynuował posterunkowy – przychodzę tu w każdy piątek od trzech miesięcy i ta ławka zawsze była wolna. A ty jak się na niej znalazłeś?
– Zacząłem imprezę z kościelnym...
– Piłeś z Bartłomiejem? – przerwał mu Kuba. – I jeszcze stoisz na nogach?
– No dobry z niego zawodnik, to fakt.
– Dobry? – powiedział policjant odrobinę zbyt głośno. – On był najlepszy! Jeszcze kilka lat temu tylko kelnerzy z domów weselnych mogli z nim konkurować. O tym, jak twarda jest jego głowa, krążyły legendy... Ale to stare dzieje. Teraz się chłopak ustatkował i on już w zasadzie nie pije, a jeśli już, to nigdy z frajerami, więc zdobyłeś dobrą rekomendację.

– To miłe – odparł Szymon i sięgnął po kolejnego papierosa. – A jeśli chodzi o ławkę, wybiła cisza nocna i Bartłomiej poszedł spać. Ja wziąłem piwo na wynos i chodziłem po okolicy. Czułem się jak w Detroit. Nie minąłem żadnego przechodnia, raz przejechała ciężarówka, a raz radiowóz na sygnale.

Kuba wybuchnął głośnym śmiechem.

– To ja jechałem na interwencję. Stary, co to była za historia. Był wypadek. Jedno auto prowadziła nieletnia dziewczyna, a drugie pijany facet. Dogadali się tak, że ręka rękę myje. Wciskali mi taki kit, że głowa mała i oboje podmienili kierowców.

– W jaki sposób... – zastanowił się Szymon – podmienia się kierowców?

– Przyjechała mama dziewczyny i mówi, że kierowała jednym. Przyjechał kolega faceta i mówi, że kierował drugim.

– I to przeszło?

– Słupek zryпали, jutro go naprawią i sprawa załatwiona. A ty? Ile posiedzisz w Mechówce?

– Trudno powiedzieć. Na razie naprawdę mi się tutaj podoba.

– A co cię do nas sprowadza?

– To długa historia. Najpierw zerwała ze mną dziewczyna, potem wyrzucili mnie z uczelni.

– Z uczelni? – drgnął policjant.

– Tak – odparł Szymon, zgniatając w dłoni wyzerowaną puszkę. Położył ją obok siebie i otworzył kolejną. – Przez trzy lata prowadziłem ćwiczenia z matmy, a w tym roku zacząłem wykładać, bo te pajace w końcu przyznały mi habilitację.

– Habilitację? Ile ty masz lat? Wyglądasz jak gówniarz.

– Jestem całkiem niezłym matematykiem, szybko poszło.

Nim policjant zdążył odpowiedzieć, zadzwonił telefon.

– Sekunda – powiedział – odbiorę. O tej porze to może być coś ważnego.

– Jasna sprawa.

Posterunkowy przyłożył telefon do ucha, słuchał i nie dowierzał.

– O kurwa!

- Co się stało? – dopytywał Szymon.
 - Jurek popełnił samobójstwo. Wyskoczył z okna strażnicy i rozpierdolił się o chodnik – wyjaśnił. – Dzisiaj rano z nim gadałem – dodał już bardziej do siebie.
 - Wyczułeś, że dzieje się coś złego?
 - Stary, w tak dobrym stanie ja go jeszcze nie widziałem. Niedawno dostał nową pracę i planował oświadczyć się w przyszłym tygodniu.
-